Nr. 289. We Lwowie Niedziela dnia 16. Października 1892. Rok XXV.

Biuro Redakcii „Dziennika Polskiego“, Plac Marjacki liczba 6 i 7.
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 centów miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr — kwartalnie 6 złr. miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 st. gr. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków

Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przeobrażenia stronnictw.

Lwów 15. października

W łonie parlamentarnych stronnictw francuskich dokonywują się teraz ważne przeobrażenia. Wiadomo, że tamtejsze stosunki nigdy prawie zbyt skonsolidowanemi nie były, to znaczy innemi słowy, większość ministerjalna zawsze prawie była problematyczną. Gdyby chodziło o oznaczenie stronnictw według zasadniczo sprzecznych kierunków między monarchizmem a republikanizmem, wówczas od obalenia Mac-Mahona, większość ludności francuskiej, a tem samem i parlamentu, była niezawodnie w przeważającej części po stronie republiki. Ale reprezentanci republikanizmu nie byli nigdy między zobą zgodni i dlatego większości w rozumieniu parlamentarnem tworzyć nie mogli. Radykałów republikańskich ze skrajnej lewicy widziano częściej po stronie zaciekłych monarchistów ze skrajnej prawicy, aniżeli wspólnie walczących z umiarkowanymi republikanami. Wobec takiego stanu rzeczy nie można się doprawdy dziwić, że ministerstwa tak rychło się zużywały. Chwilowa *ad hoc* stworzona koalicja żywiołów skrajnych z jednej i z drugiej strony izby, mogła zawsze przeciąć nić żywota każdego gabinetu, choćby najlepszemi był ożywiony chęciami do pracy i choćby jego program był dla kraju najzbawienniejszy.

Owoż w tym stanie rzeczy zanosi się od pewnego czasu na zmianę, przedewszystkiem ze strony prawicy monarchicznej. Czytelnikom naszym wiadomo, jakie wobec rzeczypospolitej stanowisko zajął papież i jakie jest oddziaływanie tego stanowiska na zachowanie się konserwatywnych monarchistów. Zdawało się to dotychczas nienaruszalnym prawie dogmatem w wierze politycznej, że wierność ta kościoła katolickiego i posłuszeństwo dla papieża nieodłączne są od wierności dla zasad monarchicznych. Leon XIII. zadał kłam temu mniemaniu i wzywał katolików francuskich, by się modlili o dobro rzeczypospolitej. W książeczkach do nabożeństwa modlitwa: *Domine salvam fac Rem publicam* zajmuje dzisiaj miejsce naczelne. Nie sądzimy wprawdzie, by monarchiczna prawica rychło się połączyła ze środkiem republikańskim w jedno wielkie stronnictwo, nie mniej jednak zasadniczo oświadczają się poszczególni przewódcy monarchiczni za rzecząpospolitą. Ten zwrot, dokonywujący się powoli po prawej stronie izby francuskiej, nie mógł pozostać bez wpływu na lewicę, a w szczególności na jej skrzydło radykalne. Położenie stronnictwa radykalnego poczyna być cokolwiek niewygodne. W parlamencie nie ma ono takiej liczebnej siły, aby na swoją stronę kiedykolwiek szalę uchwał rzetelnie republikańskich, wiernych zasadom republikańsko-demokratycznym, przychylić mogło, i ilekroć zwyciężało dotychczas, zawsze dopomagali mu do zwycięstwa, do uchwalania nieufności ku rządowi, nieprzyjaciele rzeczypospolitej, zachowawcy, monarchiści. W narodzie znowu nie mają oni własnego swojego obozu; otrzymują pełnomocnictwa głównie od socjalistów i niezadowolonych — zastęp bowiem tych wyborców, którzyby nie byli socjalistami, a trzymali się ściśle w granicach radykalizmu politycznego jest bardzo szczupły.

W ostatnich czasach umysły ludu tak zhardziały, że już ich nie złapać na wędkę obietnic i zestawień, mających przekonać niedowiarków, iż radykalizm pp. Clémenceau i Pelletan'a da potrzebującym, tylko w inny sposób, to, czego wyglądają od doktryn krańcowych. Proletarjusz uważa dziś radykalistę za zwyczajnego *bourgeois*, i chociaż z mniejszym patrzy na niego wstrętem, nie ma wszakże ochoty podawać mu ręki na pomoc. Cały idealizm radykalny, — a był on niedawno jeszcze świetnym w p. Clémenceau — jest dla tej klasy dziś już niezrozumiałym, jak w ogóle wszelki idealizm. Dążności idealistyczne, z jakiemi rozpoczynano ruch przed 30 laty — popodziewały się gdzieś. poginęły w drodze: została tylko najniższa, najniezbędniejsza, ale zarazem i najpotężniejsza dźwignia: interes osobisty jednostki, interes osobisty klasy. Zmaterjalizował się ruch opozycyjny, jak zmaterjalizowało się i życie samo, któremu stawiano opór, jak zmaterjalizowała się sztuka i wiedza, poszukiwana głównie ze strony swojej utylitarnej.

Ale wracajmy do radykalistów francuskich. Rzecz jasna, iż z dwóch stron podrywani, pozbawieni pomocy, opuszczani tu przez roje żołnierstwa, tam przez sprzymierzeńców, ostać się nie zdołają z dotychczasowym programatem i jakąkolwiek przemianę genetyczną przebyć będą musieli, jeżeli się zupełnie na składowe części swoje nie rozpadną. *Temps* widzi przed nimi dwie drogi: albo socjalizm rewolucyjny, albo wpłynąć w stronnictwo rządowe, w wielkie stronnictwo republikańskie, rządzące teraz krajem. Dziennik półurzędowy zapewnia, że nie będą potrzebowali niczego się wypierać, niczego wyzbywać; ducha postępu, który im płoną, nikt im nie wydrze, nikt im nie narzuci niegodnego wspólnictwa z doktrynami i interesami wstecznemi. Niechże tedy stronnictwo radykalne, rozeznawszy dobrze swój obowiązek, stanie się stronnictwem rządowem i głośno opowie się przy rządzie. Obowiązek taki dyktuje mu sam republikański jego patrjotyzm. Trochę więcej wyrozumiałości, więcej ducha rządzenia, więcej praktyczności, a zgoda nie będzie trudna. Zresztą, czyż już nie walczono obok siebie ramię w ramię? Czyż nie ma na dowód takich czynów, jak 24 maja, 16. maja, jak bulanżyzm? Rzeczpospolita jest wspólnych trudów owocem. W trudach tych, we wspólności tej ustawać nie wolno. A najpierwszym czynem, wspólnym nowego okresu pojednania, powinno być wytworzenie jednorodnej większości parlamentarnej.

Z obrad delegacyjnych.

(*Proch bezdymny. — Pomnożenie stopy pokojowej.*)

Osobliwej ciekawości delegatów węgierskich zawdzięczają ludy Austro-Węgier — które z największym jeno wysiłkiem olbrzymi budżet wojskowy na barkach swych udźwignąć mogą — iż od czasu do czasu, to znaczy w ciągu obrad delegacyj wspólnych, mogą usłyszeć coś autentycznego w kwestjach wojskowej natury. Ot i teraz, dopiero na interpelację odnośną del. Pulszky'ego, zdecydował się p minister wojny udzielić, acz dość skąpych swoją drogą wyjaśnień, w sprawie prochu bezdymnego, który parę miesięcy temu stanowił temat do dłuższej polemiki pomiędzy opozycyjną prasą węgierską, a półurzędowcami w obu połowach monarchji.

Minister wojny oświadczył tedy u wstępu swej odpowiedzi, że znane ataki dziennikarskie na fabrykację bezdymnego prochu dla austro-węgierskiej armji, nastąpiły były właśnie wtedy, kiedy to „pewne frykcje“ wśród produkowania tego artykułu *en gros*, już zupełnie były pokonane. Wszystkie przeto z tego źródła płynące przypuszczenia muszą być uważane jako chromające, a wnioski kompletnie nieuzasadnione. Proch bezdymny przeszedł już próbę swej dobroci — zapewniał br. Bauer — i wśród preparatów tego rodzaju zajmuje on miejsce wybitne, co zresztą dowodnie okazały próby, przedsiębrane w Stambule. Jeśli we fabryce dynamitu Nobla działy się jakie nieprawidłowości, to pochodziły one jedynie ze zmiany samowolnej ustanowionego sposobu fabrykacji tego materjału. Lecz ministerstwo wojny w czas spostrzegło było braki i niezwłocznie interweniowało energicznie, wysełając do fabryki, celem dochodzeń ścisłych, komisję rzeczoznawczą. W dalszym ciągu rzeczy musiały być próby w Stambule ponowione, które wszakże wydały i tym razem rezultat zadowalający, mianowicie iż proch bezdymny w Austro-Węgrzech w żadnym względzie gorszy nie jest od analogicznych preparatów w innych państwach.

We wspomnianych atakach prasy — ciągnął minister — była także mowa o tem, iż przez używanie prochu bezdymnego lufy karabinowe szybko się niszczą. Na to może zarząd armji tyle odpowiedzieć z całą stanowczością, że ekspanzywna siła tego prochu stoi we właściwym stosunku do odporności luf karabinowych. Wypracowany na polecenie ministra, przez gen. Hermana raport szczegółowy, w razie życzenia, objawionego ze strony delegacyj, będzie w swoim czasie odczytany. Natomiast teraz już oświadcza mowca, że wszystkie owe ataki na proch bezdymny były najzupełniej nieuzasadnione, nawet w przybliżeniu nie odpowiadały prawdzie i — jak się zdaje — wyszły były z „pewnego antagonizmu“ (czyjego?) przeciw istniejącym urządzeniom w administracji armji.

Z kolei zapytał ministra del. Ugron, czy proch bezdymny i po dłuższym upływie czasu niezmienionym pozostaje? Br. Bauer zauważył na to, że w tej mierze już minionego roku dał był odpowiedź wyczerpującą i wszystkich zaspokajającą pułk. Backerbinn, który obecnie jest niestety ciężko chory. Z chwilą zaprowadzenia karabinów repetierowych powstała naturalnie dążność łatwo zrozumiała do wynalezienia bezdymnego prochu, aby mając wolny widokrąg, módz zwiększyć celność strzałów i skuteczność gęstego ognia. Gdy wreszcie wynalazek tego rodzaju powiódł się szczęśliwie, to żadne z mocarstw nie mogło, w zastosowaniu tegoż u siebie, w tyle za innemi pozostać, narażałoby się bowiem na ewentualność walki ślepego z widzącym. Nie można było przeto wymagać, pod względem wytrwałości prochu bezdymnego, 10-letniego okresu, lecz należało wyzyskać wszystkie środki, jakie nastręcza chemja dzisiejsza, aby, choćby i poniżej takiego okresu uzyskać pożądaną wytrwałość preparatu.

W dalszym ciągu posiedzenia omawiał minister wojny kwestję podwyższenia stanu prezencyjnego armji. W tej mierze skonstatował, iż proponowane przez ń podwyższenie, dzięki kontyngensowi rekrutów, możebne jest najzupełniej w ramach ustawy wojskowej — jak to pułk. Canisius delegacjom szczegółowo wyłuszczy. Skoro atoli daną jest taka możebność, to z całą stanowczością występuje konieczność podwyższenia wobec niskiego stanu prezencyjnego austro węg. kompanij piechoty. Podczas gdy te liczą tylko po 83 ludzi, to w Niemczech widzimy kompanję o 165 głowach, w Rosji o 105, we Francji o 125, we Włoszech o 100 Że z tego powodu cierpi w armji austro-węg. sprawa wykształcenia taktycznego szeregów na stopie pokojowej, tego nikt chyba nie zaprzeczy. Zresztą nawet wówczas, kiedy dzisiejszy projekt ministerjalny uzyska moc prawa, zawsze jeszcze kompanje piechoty austrjackiej na stopie pokojowej będą znacznie słabsze od innych europejskich i zarząd armji musi jeno ubolewać, że skutkiem wcale innych powodów dziać się tak musi. Nie wystarczy jednak rozciągnąć to podwyższe nie tylko na jedną część pułków. Piechota, która tyle zadań ma w przyszłej kampanji do spełnienia, potrzebuje nieodzownie cała tej podwyżki i wszystkie pułki muszą być w ten sposób na stopie pokojowej pomnożone, co atoli nie spowoduje zwiększenia kontyngensu rekrutów ani o jednego popisowego.

Zakłady poprawcze w Węgrzech.

W chwili, gdy się toczą obrady we Wiedniu nad kodeksem karnym, nie od rzeczy będzie zwrócić uwagę na trafne poglądy, wyrzeczone w jednym z ostatnich numerów *Pest. Lloyda*, z powodu ukazania się sprawozdania o domach poprawy.

Teorja poprawy przez karę w ostatnich czasach zrobiła znakomite postępy — dziś nie znajdzie się zapewne nikt, ktoby w karze widział tylko zemstę, ktoby jako jedyny jej cel stawiał odstraszenie — przeciwnie, dziś pojmujemy karę, jako odwet obrażonej sprawiedliwości, a jej celem jest także powrócenie przestępcy na łono społeczeństwa poprawionym moralnie Dla tego też nowoczesne ustawodawstwo zajmuje się czem raz więcej kwestją domów poprawy i kolonij karnych, a ustawodawstwo węgierskie zapoznało się z tą sprawą nieco praktyczniej, bo ma już i instytucję warunkowego uwolnienia. W Węgrzech bywa corocznie około 750 przestępców uwolnionych warunkowo; gdy któryś z nich odbył dłuższy już czas kary, a zachowywał się dobrze, gdy jest nadzieja, że moralnie został uleczony, lub że znacznie poprawił się przynajmniej, minister zatwierdza wniosek o warunkowe uwolnienie. To postępowanie ma i tę dobrą stronę, że udawanie się do ułaskawienia cesarskiego jest na Węgrzech bardzo rzadkie. Dobrą zaś stroną tego jest, że prawo to nie bywa ze szkodą dla siebie nadużywane, uwolniony zaś warunkowo przestępca ma wszelkie dodatnie strony ułaskawienia, a zmuszony jest pod grozą kary do zachowania się godnego i odpowiedniego. Zakłady poprawcze przeznaczone są głównie dla młodszych ludzi, a więc dla tych, którzy nie zawsze mogli ocenić doniosłość czynu popełnionego — i dla tych właśnie zakłady te zbawiennemi w skutkach stać się mogą. Doświadczenie w Węgrzech pouczyło, że z warunkowo uwalnianych zwykle 73% poprawia się zupełnie, a tylko 27% znajduje się powtórnie w więzieniu. W tych cyfrach znajduje się określona doniosłość tej instytucji, zwłaszcza w dzisiejszych czasach, i cyfry te wystarczają, aby ciała prawodawcze poświęciły tej sprawie baczną uwagę.

Korespondencje.

Warszawa 8. października.

(Car w Królestwie. — Aresztowania w Witebsku, Kownie i w Wilnie. — Cenzura listów. — Łowy policji warszawskiej. — Aresztowania w klasie roboczej).

Jak wam już doniosłem, postanowiono cara wyekspedjować z Lubochenka (Spały) do miejscowości, nie dotkniętej jeszcze cholerą, czyli jak ją tu u nas zaczynają nazywać: moskiewską zarazą. I oto car udał się do... Skierniewic. W Rosji nie czuł się całkiem bezpiecznym, gdyż po pierwsze cholera grasuje tam na dobre, a po drugie spiski, odkryte niedawno wpośród Rosjan w Witebsku, Kownie i w Wilnie, mogłyby również wywrzeć niekorzystny „wpływ“ na cenne zdrowie *jewo impieratorskawo wieliczestwa*.

Podkreśliłem te słowa „wpośród Rosjan“, gdyż *de facto* w spisie nazwisk aresztowanych mężczyzn i kobiet nie znajdujemy ani jednego Polaka. Są to wyłącznie Rosjanie *praworni* i „nawróceni na świętą prawosławną wiarę“... żydzi i Niemcy. Jest to dla nas jeden dowód więcej, że tylko legalnemi środkami pragniemy dojść do wskazanego i wytkniętego nam przed wiekiem celu. Boli to naszych „braci“ nie mało i z tego też powodu trzymają wszystko w jak najściślejszej tajemnicy. „Pantoflowa poczta“ jednak robi swoje i sprawy nie zasypia. Gdyby w sprawę nie byli zamięszani żydzi — *recte* żydówki — z pewnością „*nasielenje*“ Królestwa Polskiego niczby nie wiedziało o powodzie zaszczytu, jaki spotkał... Skierniewice. Z górą przez już sześć tygodni car bawi w Królestwie i bawi się pono nieźle. Polowania, przejażdżki i tym podobne przyjemności urozmaicają pobyt carowi i jego sztabowi nadwornemu Administracja kraju kładzie główny nacisk na to, aby przy każdej sposobności, gdzie się tylko da, lud wiejski składał swe hołdy wiernopoddańcze. Nie ma więc prawie dnia, w którymby ludność tej lub owej wsi, z swoim proboszczem lub wójtem na czele nie miała „szczęścia oglądać oblicza najukochańszego monarchy.“ Ludność Skierniewic jednak i okolicy, ta ludność, która ma pewne pojęcie o tem, co się dzieje i w jaki sposób odbywa się ta cała komedja, z pobytu „najukochańszego monarchy“ nie jest bynajmniej zadowolona.

Wszechwładne dzisiaj żandarmerja, policja i cenzura i tu swoje gniotące łapy położyły... na depeszach i listach prywatnych. Wiem z najlepszego źródła, że wszelkie listy i depesze przed ekspedjowaniem ich na miejsce przeznaczenia, czytywane są przez specjalnie *ad hoc* delegowanego cenzora z Warszawy — nawiasem mówiąc — prawosławnego żyda. Każdy list o niezrozumiałej — a zatem według rosyjskiej filozofji podejrzanej treści — konfiskowany jest bez najmniejszej ceremonji. Tajemnica listów prywatnych, jak wiadomo, w Rosji nie istnieje. Że mieszkańcy Skierniewic i okolicy nie bawią się „w patrjotyczne zachcianki“, najlepszym dowodem jest to, że dotąd na szczęście o aresztowaniach jeszcze nie słychać. Widocznie cenzor albo nie widzi nic „podejrzanego“, albo też konfiskując listy, wyczekuje odjazdu cara, aby potem z całą swobodą dać powód sferom zamkowym do działania i doniesienia później światu, iż istniał w Królestwie spisek na życie cara, że zamach w skutek czujności władzy administracyjnej został w samym zaredku zduszony. Tak się dzieje u nas, bo jedno niebaczne słowo wystarcza, aby zgnić w lochach cytadeli, lub w kopalniach Sybiru. Z tego powodu też wszyscy, bez wyjątku, zachowują pozorną obojętność na sprawy kraj nasz obchodzące, wiedząc o tem, że tylko „legalna“ władza niemi zajmować się może, gdyż — jak powiada *Wileńskij Wiestnik* — nikt o dobro kraju tak bardzo nie dba, jak właśnie ta „legalna“ władza.

Car więc spokojnie poluje w ogrodzonym i ze wszech stron tajnymi i jawnymi żandarmami otoczonym zwierzyńcu — a tymczasem policja warszawska urządza łowy na ludzką zwierzynę, a zwierzyna to ponętna, bo składa się z ludzi niższej sfery, przeważnie robotników i rzemieślników fabrycznych. Odbywa się to wszystko, jak zwykle, cicho i tajemniczo — Warszawa o tem nic nie mówi, bo jej nie wolno. Czasem tylko jak w przelocie spotka cię trwożliwe pytanie: „Nie wiem, gdzie się ten lub ów podział?“ — i na tem koniec. W ostatnich dziesięciu dniach „zniknęło“ w ten sposób około 40 robotników z różnych fabryk — a o ile mogłem się dowiedzieć, przyczyną tego było wygadanie się jednego z nich w jakimś szyneczku przy ulicy Browarnej — położonej prawie nad samą Wisłą i zamieszkałej właśnie przez ludność fabryczną. — Biedaczysko rozmawiał z jakimś „dobrym“ znajomym i po tej rozmowie zniknął nagle z przed oczu rzeczywistych znajomych i rodziny. W ślad za tem poszły aresztowania innych.

---

36)

MAŁŻEŃSTWO MIESZANE.

POWIEŚĆ

PRZEZ

WOJCIECHA DZIEDUSZYCKIEGO.

TOM II.

(Ciąg dalszy).

Laura wyszła po tych słowach z pokoju, a Ernest stał na swojem miejscu drżąc cały pod wpływem nieznośnych, a sprzecznych uczuć, które go dręczyły.

— I co teraz będzie? — spytał się, zwrócony do Frydhildy.

— Ty mi się wydajesz wzburzonym i przestraszonym — odrzekła Niemka, — przestraszyłeś się bezczelnego gniewu tej kobiety, żałujesz, że jej siostra przestanie być ordynatką. A doprawdy nie ma czego. To, co się stało, stało się dobrze. Siostra Klementyny z pewnością ułatwi nam nasze zamiary i nakłoni twoją żonę do tego, aby podpisała zgodę na rozwód. To kobieta światowa, a nie taka warjatka, jak Klementyna. Co najwięcej, potarguje się z tobą o większe nieco utrzymanie swojej siostry i o to, aby mogła nadal twoich tytułów używać w Polsce, a nie widzę przyczyny, dla którejbyś na to żądanie nie miał przystać. Może i do tego dążyć będzie, aby król Ludwik nowemi tytułami i dotacjami ozłocił srom swojej metresy. Ale to nam w niczem przecie nie zawadza. Powinieneś się cieszyć z przyjazdu i z oburzenia tej pani.

— Laura nie wywrze wpływu na Klementynę, one są za mało podobne do siebie.

— To w takim razie wszystko zostanie tak, jak jest. Na każdy sposób jest to przypadek, który ciebie nic a nic alterować nie powinien; bywają przykrzejsze.

I wracając do zwykłej taktyki swojej, zaczęła Frydhilda Ernesta czarować i rozmową i pieszczotą i dokazała tyle, że po chwili był znowu jej spokojnem narzędziem, podziwiającem nadewszystko jej rozum niewieści.

XL.

Laura weszła do pokoju Klimuni zmęczona, wzburzona. Zaprowadził ją tam jeden ze służących Ernesta i odstąpił przy drzwiach. Sługa Klementy otworzyła drzwi.

— Gdzie jest pani hrabina? — spytała się Laura

Sługa jej nie znała i spytała się o imię.

— Ja jestem siostrą pani hrabiny i tu wstąpiłam, wracając z Paryża — rzekła Laura i nie pytając się więcej o nic, weszła do pokoju. minęła przedpokój i w saloniku znalazła Klimunię, rozmawiającą z Kornelem.

Klimunia zerwała się z kanapy, na której siedziała, wołając z zadziwieniem — Laura!

Obie siostry były wnet w objęciach swoich, ale nie Klementyna — Laura płakała; niebawem spadła omdlała prawie na szezlong i długo potrwało, zanim Kornel i Klimunia zdołali ją otrzeźwić.

— Boże mój! — wołała, przychodząc do siebie, — ucieszyłam się w Paryżu usłyszawszy, żeś wróciła do Ernesta i jechałam tu przy najlepszej myśli. A cóż ja tu zastałam? Okropność i hańbę! Podpisz Klimuniu żądany rozwód, a nie znoś tego sromu, tej krzywdy! Gdybym była mogła przypuścić, że coś podobnego cię czeka pośród Niemców, nigdybym nie była pozwoliła na twoje zamążpójście. Sto razy było już lepiej, abyś się wydała za Oszmiańskiego. Ale ten Ernest wydawał się tak dobrze wychowanym!

Kiedy się Laura nieco uspokoiła, przyjęła posiłek w postaci herbaty i tego, co do herbaty należało. Przy herbacie dopiero opowiedziała w sposób trochę zrozumiały to, co ją spotkało, kiedy wpadła do pokoju Ernesta. W jej opowiadaniu była jedna rzecz nowa, o której Klimunia zgoła nic nie wiedziała, a której Kornel domyślał się zaledwo. Tą rzeczą była obecność Frydhildy w pomieszkaniu Ernesta, było głośne wyznanie stosunku Ernesta z Frydhildą Zresztą wszystko powtarzało tylko dawno znane, krwawe zniewagi. Ale ta jedna wiadomość o Frydhildzie była kroplą, która sprawiła, że gorycz, nagromadzona w sercu Klimuni, przelała się poza brzegi puharu.

Kiedy Laura skończyła swoje opowiadanie, nastało milczenie przykre — które trwało chwil kilka, a które zostało wreszcie przerwane jękiem Klimuni, rozdzierającym serce, porwała się za czoło i zawołała:

— O Boże, Boże! Za cóż mnie skazałeś na tak niewysłowione męki! Czyż to podobna, abym tu siedziała u mężowskiego progu, żebrząc daremnie o dopuszczenie do jego domu, wystawiona na obelgi, pośmiewisko i oszczerstwo, posłuszna rozkazom, które te oszczerstwa jeszcze wzmogą, a pewna, że moje upokorzenie i cierpliwość moja na nic się nie przydadzą, kiedy on — ten sam, który śmie moją wiarę małżeńską wystawiać na posądzenie — trzyma tu, na kilka kroków odemnie, przy swoim boku inną kobietę, jako kochankę, i wraz z nią spiskuje na moją zgubę! I to jeszcze jaką kobietę! Rozumiem teraz, że to z podszeptu tej podstępnej zalotnicy, której Ernest jawnie szanować nie może, zmusił mnie listem do tego, abym była wczoraj u dworu i abym rozmawiała z królem, potwierdzając czynem wszystkie najhaniebniejsze pomysły moich nieprzyjaciół. I pocóż mam tu siedzieć dalej, kiedy wiem, że, gdybym znowu została na prawdę żoną Ernesta, anosićbym nie mogła widoku człowieka, co mnie tak podle skrzywdził? Każde słowo, którebym musiała z udaną miłością zamienić z tym mężem, byłoby kłamstwem, rozdzierającem same głębie mojej duszy!

— To też — rzekła Laura — nie pojmuję, po co tu siedzisz. W Hohenschwangau nakłaniałam ciebie do tego, abyś twojego stanowiska nie marnowała; ale tu, jak rzeczy teraz stoją, muszę ci powiedzieć, że krzywdzisz wszystkie na świecie uczciwe kobiety, znosząc te zniewagi. Jeśli się sprzeciwiasz rozwodowi, jesteś szaloną. Gdyby Ernest nie chciał, powinnaś sama żądać rozdziału; a jeśli on chce rozwodu, zgódź się na to w imię Boże, a weź tylko adwokata, aby ci zapewnił wypłacenie takiej pensji, jaka tobie się należy.

— Ani groszabym nie przyjęła — zawołała Klimunia dumnie — i szczęśliwąbym była, gdybym mogła rozerwać te nieszczęsne węzły i cicho, na podgórzu, spędzić resztę dni moich, przy rodzicach, a po ich śmierci przy Kornelu.

— To wszystko romansy, moja kochana! Ale dlaczegoż w takim razie nie kończysz jak najprędzej tej sprawy rozwodowej?

Nie mogę na rozwód przystać. Bóg mi zakazał. W imię Boga! nie pytaj się mnie więcej o nic, Lauro! Kornel tobie wszystko wytłumaczy; ja mogę odejść.

I Klimunia wstała i wyszła pospiesznym krokiem z pokoju.

— Co to wszystko znaczy, Kornelu? — zapytała się Laura. — Mów! bo ja nic nie rozumiem.

— To jest wielkie a nadzwyczajne nieszczęście — odrzekł Kornel i opowiedział siostrze wszystko, co się stało w Rajach, ponowną chorobę majora, spowodowaną przez rozwodowe propozycje Ernesta i przez plotki monachijskie, powtórzone przez Helenkę, powrót Klementyny i rozkazy, udzielone jej przez ojca, z dodatkiem, że umrze tego dnia, w którym męża porzuci, albo na rozwód przystanie.

— I ona w tę śmierć wierzy? — spytała się znów Laura.

— Wierzy, a ja jej się nie dziwę, bo ojciec był w tak dziwnem, niby proroczem usposobieniu, że jego słowa musiały robić wrażenie, nietylko na tak egzaltowanej i nieszczęśliwej kobiecie, jaką jest Klimunia. A zresztą, czyż nie jest rzeczą prawdopodobną, i owszem, niemal pewną, że nasz ojciec umrze, skoro nowe nieszczęście wstrząśnie jego wątłem, sędziwem życiem?

— Masz słuszność, Kornelu, kiedy mówisz, że to straszne i dziwaczne nieszczęście spadło na tak młodą kobietę, jak nasza biedna Klimunia. A teraz, zapewne ojciec nic nie wie o tem, co się tu dzieje? Jego ostatki oszczędzacie, a to młode życie poświęcacie, utrzymując starca w jego nierozsądnym uporze.

— I owszem; piszę całą prawdę ojcu. Sam tak kazał robić, mówiąc, że czuje, iż ze swojego łoża potrafi nam tu pomódz, jeśli będzie o wszystkiem wiedział dokładnie.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

„Pogląd na rozwój elektrycznego przeniesienia siły."

(Odczyt prof. Romana Dzieślewskiego, wygłoszony w szkole politechnicznej dnia 14. b. m.)

II. Jakkolwiek zasada przenoszenia siły za pomocą elektryczności jest tak prostą, to mimo tego, trzeba było dopiero przypadku, któryby zwrócił uwagę na możliwość tego właśnie sposobu przenoszenia siły, chociaż wszystkie pojedyncze elementa i fakta były oddawna znane a przedewszystkiem ten fakt, że maszyna dynamo może być użytą jako motor.

Przypadek ów zdarzył się podczas wystawy wiedeńskiej w roku 1873 w oddziale francuskim, gdzie ustawiono małą maszynę Gramma, która miała służyć jako motor zasilany prądem z baterji, do poruszania pompy wodotryskowej. Dnia 2 czerwca zapowiedziano na dzień następny przybycie cesarza, celem otwarcia i zwiedzenia oddziału maszyn. Pod tem wrażeniem kończono z pośpiechem instalację maszyn. Niestety, połączenie drutami baterji z motorem nie odniosło spodziewanego skutku, motor bowiem wraz z pompą i wodotryskiem nie zdradzał najmniejszej chęci do ruchu. Wówczas to Hipolit Fontaine inżynier francuski, wpadł na pomysł zastąpienia prądu elektrycznego z baterji, prądem elektrycznym z innej maszyny Gramma, odległej od pierwszej o mniej więcej 1000 m. Myśl ta, powzięta zaledwie na kilka godzin przed przybyciem monarchy, okazała się zbawienną. Wodotrysk funkcjonował sprawnie bez zarzutu. Od tej chwili jednak przekonał się również Hipolit Fontaine, że możliwe jest przenoszenie siły za pomocą dwóch dynamo na większą odległość. Oto początek elektrycznego przenoszenia siły.

Od tego wypadku na wystawie, zdawało się, że rozwiązanie techniczne elektrycznego przenoszenia siły, poddane ludzkości tylko zbiegiem przypadków, postąpi od razu raźnie na przód i nie natrafi na żadne przeszkody. Jeżeli bowiem Hipolitowi Fontaine udało się poruszać z odległości 1 klm. wodotrysk, który potrzebował siły 1/4 konia, to dla czegoż nie możnaby było, budując silniejsze maszyny, dążyć do przenoszenia siły 10, 100, 1000 koni, a rozumując w podobny sposób dalej, przenieść każdą ilość koni także na 2, 10, 100 i więcej kilometrów? Myśl tak pojęta wywołała odrazu cały szereg projektów bardzo daleko idących, bo mówiono nawet o sprowadzeniu siły Niagary do Europy, pomimo tego jednak wypadki elektrycznego przenoszenia siły były zupełnie sporadyczne, ale przenoszenie odbywało się w tak małych granicach że nie zwracano na nie prawie żadnej uwagi. Pomimo świetnych horoskopów na przyszłość, że można z łatwością przesyłać siły po zwykłych drutach telegraficznych na znaczną odległość, ostrożny, niedowierzający i zimno myślący świat przemysłowy nie otwierał jakoś chętnie swych kies, aby korzystać z tego nowego i zachwalanego wynalazku i zachowywał się zupełnie biernie.

Całą sprawę uważano za zabawkę i nie wierzono w powodzenie eksperymentu na większą skalę.

Niewiara ta wzmogła się tembardziej, gdy podczas wystawy elektrycznej w Monachium w r. 1882, Marcel Deprez nie osiągnął rezultatów, przez niego wprzód przepowiedzianych.

Wiadomo bowiem, że oceniając ze stanowiska ekonomicznego jakikolwiek system przenoszenia siły, liczyć się musimy zawsze ze stratami, jakie przy przenoszeniu istnieć muszą. Rozwiązanie problemu przenoszenia siły będzie tem doskonalsze, im mniejsze będą straty przy tem przeniesieniu. Ujmując ten stopień doskonałości w formę analityczną, mówimy o skutku użytecznym systemu, pod którym rozumiemy stosunek liczebny pomiędzy wielkością pracy przeniesionej, a wielkością pracy do przeniesienia przeznaczonej. Skutek użyteczny jestto niejako stosunek między faktycznym skutkiem a zamierzonym skutkiem, czyli zamiarem Jeżeli zamierzam przenieść n. p. siłę 10 koni na odległość kilku kilometrów i przekonam się, że na stacji odbiorczej uzyskam zaledwie siłę 3 koni, to skutek ma się do zamiaru jak 3:10 czyli skutek użyteczny takiego systemu przeniesienia będzie $3/_{10}$ czyli 30%. System przenoszenia siły na odległość będzie zatem tem więcej ekonomicznie dojrzałym tem doskonalszym, im większy będzie jego skutek użyteczny. Gdybyśmy byli w stanie przenieść każdą siłę na odległość bez straty, to praca użyteczna byłaby równą pracy użytej, a wtedy skutek użyteczny wynosiłby 100%. System taki przenoszenia byłby idealny.

Nie mogę bliżej tutaj wyłuszczyć co spowodowało Depreza do wypowiedzenia z góry zdania, przed ukończeniem eksperymentów w Monachium, że skutek użyteczny systemu elektrycznego będzie wynosić najmniej 60%.

Podaję tylko fakt, że pomiary wykazały mniej, niż 35% skutku użytecznego. Przy tem doświadczeniu monachijskiem odległość była znaczną bo wynosiła 57 klm. ale przenoszono siłę nieznaczną, średnio siłę 1 konia.

Skutek użyteczny tak niski, nie mógł zjednywać przyjaciół nowemu systemowi i wróżyć mu lepszej przyszłości, a to tembardziej, że już wtedy zauważono, że chcąc na tej drodze postąpić dalej, trzeba używać elektryczności o wysokiem napięciu, ta zaś zdawała się już wtedy za nadto niebezpieczną dla ruchu i osób, aby jej można było bezpiecznie i bezkarnie używać. Napięcie 1000 Voltów, używane w doświadczeniach monachijskich, było bowiem wtedy uważane jako leżące już daleko po za możliwemi granicami bezpieczeństwa ruchu i osób. Marcel Deprez jednak pomimo fatalnego wyniku w Monachium, pomimo napięcia, które w świecie elektrotechnicznym uważane było za horrendum, prowadził dalej na dworcu kolei północnej w Paryżu doświadczenia, ale przy napięciu dwa razy większem bo 2000 V. na odległość 8,5 klm. Ale i tutaj rezultat nie był wcale lepszy, bo nie wyniósł więcej skutek użyteczny systemu, jak 32%.

Deprez nie ustaje jednak w pracy. W roku 1885 instaluje przeniesienie siły między Paryżem a Creil, odległym o 112 klm., z zamiarem przeniesienia znacznej siły.

Napięcie elektryczne wynosi około 6000 V. a siła przeniesiona 60 koni, ze skutkiem użytecznym 45%. Jakkolwiek ostatnia ta próba nie wypadła o wiele lepiej, jak poprzednie, to przecież Deprezowi należy się głównie uznanie za to, że zaczął w praktyce stosować maszyny o kilku tysiącach napięcia. Że rozwiązanie nie było zupełne, to wina po części samego Depreza, który uparcie trwał przy drutach telegraficznych o znacznym oporze, pomimo tego, że zwracano powszechnie jego uwagę na to, a w szczególności ostra i nadzwyczaj sarkastyczna krytyka niemiecka.

Wreszcie po trzykrotnem niepowodzeniu nie ustał Deprez podjął się nowego zadania, tembardziej, że ostatnia próba zaangażowała sam dom paryski Rotszylda na przeszło milion franków.

(C. d. n.)

KRONIKA.

Pamiętajmy o fundacji imienia Tadeusza Kościuszki.

Djarjusz lwowski

Niedziela 16. października.

Musztra dorocznych ochotniczej straży ogniowej „Sokoł" w dziedzińcu ratuszowym o godz. 4. po południu.

Produkcja lwowskiego klubu cytrzystów w lokalu własnym o godz. wpół do 6. wieczorem.

Teatr: „Kościuszko pod Racławicami" (przedstawienie popołudniowe) — „Alibaba" (przedstawienie wieczorne).

W dodatku „Sokoł" w Żółkwi wieczorek muzykalno-deklamacyjny w sali tamtejszej resursy.

Poniedziałek 17. października.

Próba chóru mieszanego „Lutni" o godz. 7. wieczór.

Teatr: „Ostatnie słowo", komedja w 4 aktach Schönthana (po raz pierwszy). Początek o godz. 7. wieczorem.

Wiadomości z dworu. Królowa Elżbieta rumuńska, bawiąca dotąd w Neuwied u swej matki, spędzi zimę we Włoszech, dokąd jej brat, ks. Wied, udał się wczoraj.

Wiadomości osobiste. Dr. Adolf Klauber, specjalista chorób kobiecych, osiadł stale w Samborze.

Z życia towarzyskiego. W d. 11. bm. w Młoszowie w domowej kaplicy, pobłogosławiony został związek małżeński pomiędzy p. Witoldem Sokolnickim, a panną Izabellą hrabianką Potocką.

Nekrologja. W Paryżu zmarł słynny profesor medycyny, Jan Antoni Villemin.

Kalendarz. Niedziela (16.): Poświęcenie Kościoła. Wschód słońca o godzinie 6. minut 25, zachód o godzinie 5. minut 2

Kalend. myśliwski. Wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, słonki, jarząbki, cietrzewie i głuszce, przepiórki i dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy, tudzież ptactwo błotne i wodne w ogólności.

W 75 rocznicę zgonu naczelnika Tadeusza Kościuszki, odbyło się wczoraj o godz. 11 rano w kościele katedralnym nabożeństwo żałobne Przed wielkim ołtarzem ustawiono wspaniały katafalk, a całe presbiterjum wybite było kirem i ubrane kwiatami. Mszę żałobną celebrował arcybiskup ks. Morawski, w asystencji infułata ks. Zabłockiego, kanoników, oraz licznego kleru. Chór amatorów pod kierunkiem dyrektora opery lwowskiej p. Jareckiego, wykonał mszę żałobną Moniuszki. Katedrę zapełniła szczelnie publiczność, a młodzież akademicka była bardzo licznie reprezentowana. Delegaci tow. rękodzielniczych „Gwiazda" i „Skała", oraz cechy wystąpiły ze sztandarami. Rada miejska jawiła się w komplecie z p. Mochnackim, Marchwickim i Michalskim na czele. Ks. Gnatowski wygłosił piękne patrjotyczne kazanie, w którem podnosząc zasługi Kościuszki, zachęcał do gorliwej pracy nad ludem, zaznaczając, iż droga do ludu przez Kościół.

Jedna uwaga.

Po skończonem nabożeństwie odśpiewano hymn modlitwę „Boże coś Polskę".. Przyjmijmy, że modlitwa ta nie należy może dziś do modlitw kościelnych, ale dla nas, dla całego ogółu polskiego jestto modlitwa w całem tego słowa znaczeniu. Zdaje się nam przeto, że nie licuje ani z powagą Kościoła, ani z powagą modlitwy, aby nim jeszcze ludzie kościół opuszczą, zabierano się tak raptownie do usuwania całej dekoracji żałobnej. Można było wstrzymać się jaki kwadrans i przeczekać, aż zgromadzeni w kościele wyjdą. Sądzimy, że stało się to bez wiedzy odnośnej władzy i że władza ta postara się o to, ażeby na przyszłość tego unikać. Przykre to przecież musi wywołać wrażenie, gdy w czasie pobożnych modłów widzi się spacerujących po ołtarzu i po nad ołtarzem ludzi, „porządkujących" tak zaciekle

O śp. Sebastjanie Polaku, profesorze gimnazjum krakowskiego św. Jacka — o którego śmierci donieśliśmy wczoraj — pisze *N. Reforma*: „Ziemia krakowska przyjęła wczoraj w łono swoje znowu jednego z przerzedzających się szeregów obrońców ojczyzny, bohaterów walki z roku 1863. Sp. Sebastjan Polak był jednym z pierwszych, którzy na hasło boju o wolność porzucili ławę szkolną i stanęli w szeregu Brał czynny udział między innemi w nieszczęśliwej bitwie pod Miechowem Chociaż odznaczał się zawsze walecznością i wytrwałością w partyzanckim obozie, skromny, nieżądny zaszczytów, dosłużył się zaledwie stopnia podoficerskiego, o czem sam nieraz z chlubą wspominał. Po upadku powstania wrócił do pracy zawodowej. Ukończywszy studja filozoficzne, pracował lat pięć w jednem z gimnazjów lwowskich. Przeniesiony do Drohobycza, rozwinął tu działalność szlachetną, patrjotyczną, o ile mu na to stanowisko u zędowe dozwalało. On to wprowadził w tem mieście obchody pamiątkowe, sam czynny wszędzie, zapałem swoim rozgrzewał młodzież do pokochania wzniosłych ideałów narodowych. Otaczały go szacunek i życzliwość ogólna. „Narażał się" nieraz i z tego powodu przez długi czas odrzucano systematycznie prośby jego o przeniesienie do Krakowa, o czem marzył oddawna. Po 13 latach dopiero otrzymał nominację do gimnazjum św. Jacka w Krakowie Rok jeden zaledwie przeżył w naszym grodzie. Nieubłagana śmierć wydarła go rodzinie, młodzieży i licznym przyjaciołom przedwcześnie. Zamknął oczy jako wzór Polaka, profesora i obywatela. Tłumy młodzieży i znajomych oddały wczoraj ostatnią posługę śp. Polakowi. Nad otwartą mogiłą przemówił serdecznie ks. Siedlecki, katecheta gimnazjum św. Jacka, i skreślił w krótkości jego żywot, pełen czynu i poświęcenia, stawiając go za wzór młodzieży, która straciła w nim ukochanego i dzielnego przewodnika. Cześć jego pamięci!

Osławiony kamienicznik Aron Philipp, wskutek energicznej interwencji komisji sanitarnej musiał nareszcie zabrać się do gruntownej restauracji domu przy ulicy Skarbkowskiej pod l. 13. Kamienica ta. będąca od dłuższego czasu ogniskiem rozmaitych chorób zakaźnych, powinna była być już dawno „odświeżoną". Najlepszym tego dowodem jest, że gdy miano wszystkie pomieszkania delożować, jednego z lokatorów nie można było usunąć z tego powodu, że dziecko leżało chore na ospę. Że w kamienicy tej panowały największe nieporządki, nic w tem dziwnego, jeżeli właściciel bez wiedzy urzędu budowniczego wychodki poprzerabiał na.. kuchnie!

Ze sfer notarjalnych. Minister sprawiedliwości przeniósł notarjusza Michała Hordyńskiego z Podbuża do Nowego Sioła.

Z armji. Podpułkownik i komendant 13. kom. żandarmerji Wilh. Reinelt przeniesiony został w stan spoczynku. Zastępca komendanta 5. kom. żandarmerji Franc. Rduch zamianowany komendantem 13. kom., a major Fr. Judra 5. kom. żand. eksponowany w Krakowie, został komendantem tej kom. Rotmistrzowi Franc. Polakowi poruczono funkcję oficera sztabowego przy komendzie nr. 5 w Krakowie.

Samobójstwo. W Czerniowcach zastrzelił się książ Onciul, liczący lat 60, w napadzie rozstroju umysłowego.

Temperatura Barometr opada. Średnia temperatura w tym czasie była + 8·9°C., najwyższa + 12·5°C., najniższa + 7·4°C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku zmienny z południa, co do siły słaby (2); średnia temperatura doby podniesie się do + 11°C., niebo będzie lekko zachmurzone, a względna wilgotność powietrza zmniejszy się do 75 proc.; opadu nie będzie.

Zmowa... eskulapów. Ze Stryja nadesłano nam odezwę do mieszkańców tego miasta, podpisaną przez wszystkich miejscowych doktorów. W odezwie tej szan. eskulapowie podają do publicznej wiadomości taksy, które „po dokładnej rozwadze między sobą ułożyli i których na przyszłość ściśle trzymać się obowiązali." Czcigodni dobroczyńcy ludzkości otaksowali swą „pomoc lekarską" w 12 punktach, z pomiędzy których wymienimy tylko następujące: p. 3. za wizytę lekarską wieczorną (od 7. do 10. wieczór) w obrębie m. Stryja 2 zł.; p. 4. za wizytę lekarską nocną w obrębie m. Stryja 3 zł.; p. 9. za wykonanie jakiejkolwiek operacji położniczej najmniej 10 zł. W nocy bezwarunkowo musi być dostarczona dorożka. Zacni eskulapowie zapomnieli jeszcze dodać jedną uwagę, która jednak bardzo łatwo da się wyczytać między wierszami: „Biedakom wolno umierać za darmo." Nazwiska praktycznych eskulapów zaiste zasługują na to, by przeszły do potomności — na razie nie wymieniamy ich jeszcze, nadmieniamy jedynie, że większa część podpisanych panów ma własne powozy i konie, kamienice, a nawet dobra ziemskie.

Niezwykłą tę odezwę, nadesłaną nam ze Stryja, a zdartą widocznie z murów miasta, przechowaliśmy w archiwum redakcyjnem, gdzie też ciekawym możemy ją pokazać. Jeżeli nie jest ona tylko złośliwą mistyfikacją jakiegoś niefortunnego dowcipnisia, to stanowi bardzo smutną charakterystykę stosunków naszych na prowincji. Cholera może już śmiało przybywać — doktorowie bowiem przygotowali się na jej przyjęcie... ułożeniem i opublikowaniem taksy za udzieloną pomoc.

Pożegnanie. W tych dniach żegnali nauczyciele seminarjum w Stanisławowie odchodzącego na posadę starszego nauczyciela nowego seminarjum w Samborze, kolegę swego p. Kratochwilę. Uczta pożegnalna, którą całe grono żegnało kolegę, miała cechę prawdziwie rzewną. P. Kratochwila przez cały czas swego pobytu w zakładzie, umiał sobie zjednać nietylko szacunek i miłość u uczniów swoich, z których niejeden już dziś jest nauczycielem na posadzie, zachowującym jednakową wdzięczność dla dawnego nauczyciela, ale i szacunek starszych swoich kolegów, z którymi jeszcze jako młody niegdyś nauczyciel rozpoczął służbę w zakładzie.

Otwarcie biura informacyjnego kolei żelaznych we Lwowie. Z dyrekcji kolei państwowych otrzymujemy następujące pismo: Dnia 1. listopada 1892 roku odbiera dyrekcja ruchu we Lwowie we własny zarząd biuro miastowe austrjackich kolei państwowych, którem dotychczas zarządzała firma: Józef J. Leinkauf we Lwowie hotel George'a i będzie niem nadal administrować pod nazwą: Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych we Lwowie (ulica Trzeciego Maja l. 3. Hotel Imperial.) Do zakresu działania tego biura informacyjnego będzie należeć: 1. Udzielanie informacji we wszelkich sprawach taryfowych i przewozowych na drogach żelaznych. 2. Wydawanie zwykłych cywilnych biletów, w ruchu miejscowym i bezpośrednim. 3. Przyjmowanie zamówień na zeszyty zestawionych biletów jazdy i wydawanie tychże. 4. Sprzedaż taryf. Godziny urzędowe oznacza się dla dni powszednich od godziny 8. rano do 3. po południu dla niedziel i dni świątecznych od godziny 9. rano do 12. w południe. Pisemne zapytania w sprawach taryfowych i przewozowych, jako też zamówienia na zeszyty zestawionych biletów należy adresować do „Biura informacyjnego c. k. austrjackich kolei państwowych we Lwowie ulica Trzeciego Maja l. 3. Hotel Imperial".

Zamach dynamitowy. Pod takim tytułem *Gazeta Kołomyjska* przynosi następujący telegram z Peczeniżyna: „Dziś rano (środa) nastąpił w domu burmistrza p. Hessla wybuch. Nabój rzucono kominem. Eksplodując rozsadził piec i uszkodził urządzenie. Podobny, lecz silniejszy nabój, położony w domu krewnego burmistrza, nie eksplodował. Śledztwo w toku."

Pożary. Na obszarze dworskim w Budziemyślu (pow. ropczycki) zniszczył pożar budynki gospodarcze i zboże; szkoda 9 582 zł., ubezpieczona. — W Wierzbnie, tegoż powiatu, spłonęła karczma dworska. szkoda 1 200 zł., w całości ubezpieczona Na przedmieściu Gródka, zwanem „Zastawskie", zgorzały trzy obejścia gospodarcze; szkoda 1 600 zł., w części ubezpieczona. — W gminie Łowisko, w powiecie niskim, zniszczył pożar trzy obejścia gospodarcze; szkoda, w całości nie ubezpieczona wynosi 1.100 zł

„Pan komisarz". Dnia 10. b. m. chodził w Zaszkowie jakiś włóczęga, przedstawiał się gospodarzom jako komisarz, przysłany ze starostwa lwowskiego dla przekonania się o skutkach zarządzeń sanitarnych i zasądzał winnych na karę 10 zł. Przerażeni gospodarze, wierząc na słowo łotrowi, z płaczem całowali mu ręce i prosili o darowanie kary, poczem on niby łagodząc karę, ściągał od zasądzonych po kilkadziesiąt centów za swoją fatygę Włóczędze temu udało się tak przejść przez całą gminę, w końcu jednak został przez naczelnika gminy schwytany i osadzony w gminnym areszcie. Przykład ten nowego sposobu oszustwa niech będzie dla innych gmin ostrzeżeniem i nauką.

Korony! Z mennicy w Kremnicach nadeszła już do Buda Pesztu pierwsza, wybita na próbę moneta koronowa; minister skarbu nakazał rozpocząć formalne wybijanie. Moneta niklowa będzie tam w listopadzie, a srebrna w grudniu w obieg puszczona.

Jeszcze wyścigi na odległość. *Bosn. Post* donosi: Porucznik artylerji Czeropyski przedsięwziął we wrześniu bardzo zajmującą wycieczkę konną. 14. września o 6. rano wyruszył do Rogaticy (75 kilometrów), dokąd dostał się o 2 min. 15 popołudniu. Nazajutrz pomknął do Uvac (78 kilom.), trzeciego dnia *via* Priboj do Priepolje, czwartego do Plevlje, piątego do Gorazdy, a szóstego do Serajewa. Cała ruta przypada na teren mocno górzysty. W zeszłym tygodniu por. Czeropyski w jednym dniu wybrał się z Serajewa do Fojnicy i powrócił stamtąd.

Schwytany. Francuskiego anarchistę François, rzekomego sprawcę zamachu na restaurację Very'ego, aresztowano w Londynie. François gwałtowny, lecz bezskuteczny stawiał opór konstablowi.

List Gladstone'a. Autorka broszury „Niebezpieczeństwa emancypacji kobiecej" pani Crepaz, otrzymała od Gladstone'a list, w którym sędziwy prezydent gabinetu angielskiego między innemi pisze:

Mimo, że druk niemiecki uciążliwy jest dla moich oczu, przeczytałem broszurę pani od deski do deski. Przeczytawszy zaś. nie mogę się powstrzymać od wyrażenia pani uznania. a to tembardziej, że zgadzam się z większą częścią jej argumentów i ponieważ jej broszura, ze wszystkich mi znanych prac w tej kwestji, przedstawia sprawę najjaśniej i najdokładniej. Rozbudziłaś pani w mym duchu wiele nowych myśli i szczerze pragnąłbym, by jej praca przez przekład stała się dostępną dla mych ziomków. Z wysokiem poważaniem Wpani sługa

Gladstone.

Pogrzeb Tennysona. Uroczystość pogrzebu poety Tennysona w opactwie westminsterskiem odbyła się dnia 12. b. m. w wspaniałych ramach. Gmach obszerny przepełniony był reprezentantami rodziny królewskiej, wybitnemi osobistościami politycznemi, naukowemi, artystycznemi i osobistymi przyjaciółmi zmarłego. Trumna zarzuconą była wieńcami. Złożono ją w części opactwa, w której pochowani są sławni poeci. Całun trzymali lordowie Salisbury, Selborne Rosebery, Dufferin. Keldin, książę Argyll, poseł Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki i inne wybitne osobistości. Królowa przysłała osobnego reprezentanta.

3 000.000 wynadgrodzenia Z Belgradu donoszą: Komisja finansowa znalazła pomiędzy bieżącemi długami, także 3 000 000 fr. w rosyjskich banknotach, zagwarantowanych przez rząd rosyjski jako nadgrodę dla Milana za ustąpienie z Serbji.

Oficerowie wiedeńscy bliscy dworu, zapewniają, że cesarz niemiecki z Schoenbrunnu wystosował pismo do komendanta swego na Węgrzech garnizonującego pułku huzarów, serdecznie gratulując zwycięstwa Starhemberga w wyścigach na odległość. Cesarz wyraził nadto w liście nadzieję, że niebawem będzie miał sposobność obaczyć pułk swój.

Wagon, w którym jechały obie królowe holenderskie z Wajmaru do Arolsen, zapalił się podczas jazdy. Królowa Wilhelmina zrobiła użytek z aparatu alarmowego. Pociąg zatrzymano w otwartem polu. Obie królowe pieszo udały się do najbliższej stacji Eisenach.

Curiosum. Komora toruńska ocliła niedawno szyny, wprowadzane do Niemiec, jako „wyrób stolarski", ponieważ każda szyna z jednej strony była wygładzoną Dodać atoli należy, że na wyroby stolarskie jest cło w Niemczech daleko wyższe, aniżeli na wyroby żelazne i dlatego ministerstwo w zupełności zatwierdziło „sprytny" postępek toruńskiego celnika.

Na wolną stopę. Konsul amerykański Henry Ryder, którego dnia 21. z. m. aresztowano w Kopenhadze pod zarzutem oszustwa, wypuszczony został na wolność za opłatą kaucji 20.000 koron.

Menu choleryczne. *Kaspij* donosi, iż niedawno zarządzający oddziałem bakińskim towarzystwa braci Nobel, wydał ucztę na cześć pracowników tegoż towarzystwa, którzy brali czynny udział w walce z cholerą. Przy każdym serwisie widniało „menu" następującej dowcipnej treści:

Desinfekcja wstępna:
Zakąski.
Przemywanie żołądka:
Zupa „a la tortu".
Pierożki z mikrobami Bakińskiemi.
Tylko co odkryty baccilus pod nazwą „Caspicus".
Ryba.
Wykarmiony przecinek Kochowski:
File.
Sojusz i uroczystość baccilusa:
Poncz „a la romain".
„Oleum ricini" w kapsułkach:
Młody groszek.
Oddział pomocniczy „Solol" i „Bismuth-Naphtol":
Młode indyczki i kurczęta:
Ucieczka przecinka:
Krem.
Tryumf medycyny:
Owoce.
Stypa z przyborami:
Herbata i kawa.

---

6)

NA KURPIACH.

Epizod z roku 1863

ze wspomnień osobistych

spisał

A. POKORA.

(Dokończenie.)

Wśród tych refleksyj. pełnych boleści, odchodziliśmy od grobu Rynarzewskiego, aby rozpocząć parotygodniową wędrówkę bez celu. Tak jest! Inaczej nie mogę nazwać przerzucania nas z miejsca na miejsce, ze wsi do lasu i na odwrót. Pochód nasz był machinalny i apatyczny, tak, jak apatycznym był następca Rynarzewskiego, człowiek bez zdolności, choć pełen dobrych chęci. Żołnierze nie mieli doń zaufania, gdyż odczuwali instynktownie brak planu w całem jego wzięciu się do dowództwa. Męczono nas tylko pochodami do tego stopnia, że rozpoczęła się dezercja wśród cierpliwych do tej pory Kurpiów, a przekonałem się dowodnie, że nie tchórzostwo, lecz wyłącznie brak sił do dalszego maszerowania, był powodem opuszczania szeregów. Wyczerpany z sił kosynier, nie widząc końca tej włóczęgi, wbijał kosę w ziemię i szedł w głąb lasu, gdzie rzuciwszy się pod sosnę, leżał bez duszy. Głód i pragnienie dokuczać nam zaczęły na dobre. Piliśmy wodę z błota, czując się szczęśliwymi, gdy się i taka znalazła.

Co chwila straszono nas, że Moskal otoczył las i ściga oddział bez ustanku. Być może, wieść o śmierci Rynarzewskiego, ktorego znali dobrze i wiedzieli, co był wart, ośmieliła ich trochę; w każdym jednak razie można byłoby trzymać się wśród puszczy i ludu przyjaznego czas dłuższy.

Jakże więc boleśnie dotknął nas rozkaz złożenia broni i rozejścia się, bez stoczenia drugiej potyczki! Była to chwila równie bolesna, jak pogrzeb Rynarzewskiego, to też wielu z nas płakało szczerze, tem bardziej, że dla wielu otwierała się ciężka droga tułaczki i ukrywania się, gdy Kurpie mogli wrócić do ogniska domowego, byli bowiem między swoimi bezpieczni i mogli spokojnie zapierać się udziału w powstaniu. Władze moskiewskie nie miały czasu spostrzedz nieobecności parobczaków, kontroli żadnej nie było, bo jej nie miał kto robić, przeto i śledztwo stało się niemożliwem

Lecz cały sztab był w wielkiem niebezpieczeństwie i musiał się ukrywać. Rozlokowano nas po wsiach blisko granicy pruskiej położonych, gdzie przez parę tygodni wiedliśmy żywot bezczynny, w oczekiwaniu wiadomości

Tymczasem Moskale dowiedzieli się nakoniec, choć nie tak znów zaraz, o rozwiązaniu oddziału, co uczyniło ich śmiałymi. Przedtem posuwali się w jednej kolumnie, ale skoro niebezpieczeństwo spotkania się z „bandą" istnieć przestało, rozsypali się w mniejsze oddziały i zaczęli grasować po wsiach. Kozacy i dragoni zapuszczali się coraz głębiej w lasy, nie obawiając się już zasadzki, zaczęło nam tedy być coraz ciaśniej i nareszcie w dniu 24 listopada zjechał się cały sztab w liczbie około trzydziestu bez broni we wsi Cyk gdzie mieszkaliśmy w chałupie z Grabowskim i dwoma jeszcze oficerami. Twarze ich smutne nic dobrego nie zwiastowały, widziałem ich zwątpienie i przysłuchiwałem się zobojętniały ich rozprawom, wiedząc już naprzód o ich wyniku Wszyscy mówili o emigrantce i o sposobach przedostania się, gdy wtem...

— Kozacy! — krzyknięto, a my w tejże chwili wypadliśmy z chałupy i uciekamy za wieś w kierunku granicy. Niektórzy dosiedli koni, na których przyjechali, lecz z dziesięciu, a między nimi i ja, biegło na piechotę. Chwila była krytyczna, bo należało nam schronić się do zagajnika, zanim nas dogoni żołdactwo. Udało się to mnie i kilku przedemną biegnącym, więc wpadamy i biegniemy po drodze. Lecz przeczuciem tknięty, wołam przed siebie:

— Na prawo! w krzaki!

Usłuchało mnie dwóch i poszło w moje ślady. Krzaki stanowiły, co prawda, wązki tylko pas, ale po za niemi było wzgórze piaszczyste, a dalej o sto kroków może rów graniczny.

Ledwie że zdążyliśmy wypaść z krzaków, gdy zaczęły się rozlegać strzały. Mierzono do nas, niby do zajęcy, a żaden z gonionych pałasza nawet nie miał!

Wśród strzelaniny i tententu koni dobiegliśmy do granicy, a po przekroczeniu rowu, znaleźliśmy się na łące obszernej i mokrej Tu położenie nasze stało się trochę pomyślniejsze bo choć kozacy w zapale gonitwy za bezbronnymi, odważnie przekroczyli granicę i daleko nawet zapuścili się w Prusy, jednakże przy nagle zapadającej mgle, stracili nas z oczu i popędzili za uciekającymi końmi.

My tymczasem we trzech dopadamy wielkiego stogu siana i przykucnąwszy, oczekujemy z niepokojem końca katastrofy. Wtem widzimy nieopodal pędzący drogą patrol piechoty pruskiej, zdążający do granicy w celu zapewne zawrócenia kozaków Gdyby nas Niemcy zobaczyli z pewnością przemocą wepchnęliby nas napowrót pod spisy barbarzyńców. Zaczęliśmy tedy ostrożnie naokoło stogu posuwać się i na szczęście uszliśmy ich oka, do czego dzielnie nam dopomogła coraz gęściej padająca mgła. Spojrzałem na zegarek. Było wpół do dwunastej w południe. Pojedyńcze strzały rozlegały się jeszcze z dziesięć minut, poczem wszystko ucichło.

— Co tu robić? Wieś pruską widać było niedaleko, ale pójść do niej nie mogliśmy, obawiając się żołnierzy, widzianych przed chwilą, a wracać do Cyku, było to iść na śmierć pewną Siedzieliśmy tedy pod stogiem, mając wodę do kolan i czekając zapadnięcia zmroku.

O piątej godzinie wieczorem, brnąc po trzęsawiskach, dotarliśmy zmokli i przeziębnięci do owej wioski w Prusach. Żołnierze odeszli na szczęście, a nas wprowadzono do gospody, gdzie dowiedzieliśmy się o rozmiarach nieszczęścia.

Poczciwy mój druh, Grabowski, nasz nieoszacowany furażer, padł pierwszy, dostawszy postrzał w głowę. Kozak strzelał do klęczącego i modlącego się biedaka, przyłożywszy mu strzelbę do czoła. Tuż obok niego zginął porucznik Ciesielski. Gdyby obadwaj weszli w moje ślady i wpadli w boczne krzaki los ich byłby może pomyślniejszy.

O śmierci kilku innych dowiedziałem się wkrótce potem. We wsi zaś pruskiej leżało dwóch rannych, do których natychmiast pobiegliśmy. Byli to: Ksiądz kapelan z oddziału Nowickiego, oraz leśnik, z naszego oddziału podoficer. Ten ostatni został postrzelony, już w środku wsi, księdza zaś dopadł kozak i leżącego na ziemi rąbał w oczach wieśniaków pruskich Byłoto pogwałcenie granicy, któremu zapobiedz usiłowali żołnierze pruscy; skoro ich bohaterowie kozaccy spostrzegli, natychmiast dali drapaka. Tej to jedynie okoliczności zawdzięczał ksiądz lekkie rany, których było ze dwadzieścia, ale końcem szaszki zadane, kozak bowiem bał się zsiąść z konia.

Nieszczęśliwy leśnik dogorywał gdyśmy do niego przyszli. Był to Kurp uczciwy i dla sprawy powstania poświęcony od samego początku.

Inni członkowie sztabu Rynarzewskiego z małym wyjątkiem zdołali uciec i rozsypali się po szerokim świecie. My zaś trzej przekradliśmy się nocą do Cyku, dowiedziawszy się, że wojsko cofnęło się do Myszyńca. Tam opowiedziano nam wiele różnych szczegółów o okrucieństwach kozactwa i znęcaniu się nad poległymi.

Stary jeden Kurp doprowadził nas do naszych rzeczy, ukrytych w lesie przed okiem żołdactwa. Zabrawszy je, udaliśmy się do pobliskiej wioski, złożonej z trzech chat, a położonej nad rowem granicznym Tam ukryci w szopie z sianem, czekaliśmy przez trzy dni na wiadomości, lecz napróżno. Chłopi, wysłani na zwiady, donieśli nam tylko, że ani jeden ze starszyzny na Kurpiach nie został, a pan „wojewódzki" wyniósł się do Prus.

Tak się skończyło świetnie rozpoczęte powstanie na Kurpiach, po którem zostało dużo łez i to wspomnienie, które dla uczczenia pamięci Rynarzewskiego i dla chwały Kurpiów, przenieść na papier uważałem za święty obowiązek. Zasługi bowiem i poświęcenie tego prawdziwie wyjątkowego bohatera, o ile wiem, nie były dotąd w należytem wykazane świetle. Prawda, że działalność jego była krótka i ograniczyła się na jednej tylko potyczce. Niemniej przeto czystość jego ofiary, męstwo i zdolności zapowiadały coś niezwykłego i gdyby nie tragiczny, a przedwczesny zgon, imię Rynarzewskiego świeciłoby obok najpierwszych imion wodzów polskich, posiadał on bowiem wszystkie przymioty aby stanąć w najpierwszym szeregu obrońców Ojczyzny.

Niechaj więc choć te skromne wyrazy przekażą go potomności dla przykładu, jak należy kraj kochać i dla niego się poświęcać...

Giełda wieczorna. W Paryżu wybuchł spór pomiędzy giełdowymi meklerami przysięgłymi a prywatnymi pośrednikami w transakcjach giełdowych. Pierwsi — jak wiadomo — urzędują do godziny 2. w gmachu giełdy, drudzy zaś wieczorem zbierają się w jednej ze sal banku „Le Crédit Lyonnais", która wówczas przybiera nazwę „Małej giełdy" i gdzie kwitnie niesumienna spekulacja, naruszająca równowagę francuskiego rynku pieniężnego. Meklerzy chcieli, aby rząd, ze względu na dobro handlu i przemysłu krajowego, zamknął „małą giełdę" i rozpędził jej kapłanów, ale ministrowie uznali, że to sprawa zbyt ważna, aby można było ją rozstrzygnąć bez wiedzy i pozwolenia izb, które chwilowo zażywają wakacyj. Meklerzy, oburzeni przez władzę wykonawczą, za wygrane nie dali, lecz spróbowali układów z t. zw. „Coulissier'ami", czyli z pokątnymi agentami giełdowymi i zaproponowali im przeniesienie „małej giełdy" do gmachu giełdy właściwej, gdzie operacje wieczorne odbywałyby się pod kontrolą meklerów przysięgłych, właściwie zaś giełda wieczorna nie różniłaby się niczem od południowej. Jeżeli zatem układy między meklarami a „coulissier'ami" dojdą do skutku, paryscy spekulanci będą nadal handlowali, kłócili się, wrzeszczeli — przy księżycu. Poetyczni, doprawdy.

Dowcipy Tayllerand. Słusznie powiada francuskie przysłowie: „tylko bogatemu łatwo o pożyczkę". Znanemu z dowcipu Tayllerandowi przypisują wiele odezwań, które nie wyszły z ust jego, lecz i autentyczne mogłyby zapełnić sporą książkę. Oto kilka jego, równie trafnych, jak i złośliwych określeń. Powiedział on pewnego dnia do Napoleona: „Dobry smak jest osobistym nieprzyjacielem Waszej cesarskiej Mości. Gdyby Wasza cesarska Mość mogła się go pozbyć przy pomocy wystrzałów armatnich, oddawna już nie istniałby na tym padole". Podczas strasznej sceny, jaka miała miejsce w roku 1801 pomiędzy cesarzem i jego ministrem, Tayllerand zawołał: „Jaka to szkoda, że tak wielki człowiek jest tak źle wychowanym!" Księcia orleańskiego nazwał on „kubłem, w który wlano wszystkie brudy rewolucji"; panią de Staal: „kobietą, która ma jedną tylko wadę — tę, że jest nieznośna". Napoleon, według Tayllerand, „lubiał oszukiwać poprostu dla przyjemności, jaką mu to sprawiało". Fesch był „korsarzem, przebranym za kardynała". Chateaubriand „sądził się być głuchym, dla tego, że nic już o sobie nie słyszał". „Wielki Boże! cóż za wypadek!" — zawołała pani Crawford, dowiedziawszy się o śmierci Napoleona. „Pani — odparł Tayllerand — nie jest to wypadkiem, lecz tylko — nowiną".

W galerji obrazów.

Woźny do gościa:

— Proszę o laskę i parasol.

— Wszak widzicie, że nic nie mam.

— To mi wszystko jedno — to niech pan idzie do domu i przyniesie — od tego dostaję opłatę.

Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na rok 1893, uznany jako najlepszy, nabywać mogą prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po zniżonej cenie **40** ct. (z przesyłką pocztową **45** ct. Nader ozdobnie wydany kalendarzyk kieszonkowy „Śmigusa" kosztuje **20** ct. (z przesyłką pocztową) **22** ct.

Składka. Na ręce Edmunda Krzyżanowskiego, towarzystwo z 2. października w Brzeżanach za popełniane germanizmy, rusycyzmy i galizmy złożyło na fundację imienia Tadeusza Kościuszki 4 zł.

Dla nieszczęśliwej wdowy z dzieckiem złożyła pani N. N 2 zł.

Dla przestrogi podróżnych. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Dla przestrogi i pouczenia podróżnych, jadących do Wiednia, podaję do publicznej wiadomości fakt następujący: Dnia 1. bm. wyjeżdżałem pociągiem pospiesznym z Wiednia o godzinie 10. wieczór. Wchodząc do t. zw. poczekalni I klasy kolei północnej (Nordbahn), zostałem na progu zaatakowany przez portjera, siedzącego u drzwi, o bilet. Na moje tłumaczenie się, że biletu dotychczas z powodu tłoku nie kupiłem, odrzekł portjer gburowato, że go to nic nie obchodzi. Na zapytanie zaś, gdzie jest dyrekcja, lub wogóle ktoś, przed którym mógłbym się na postępowanie tego rodzaju użalić, oświadczył mi szorstko, iż do takich wskazówek nie jest wcale obowiązany. Udałem się przeto na peron i odszukałem nareszcie odnośną władzę. Gdy jednak temu orędownikowi porządku kolejowego sprawę moją wyłuszczyłem, nietylko że żadnego zadośćuczynienia nie otrzymałem, lecz nadto wysłuchać musiałem jakichś nauk, wygłoszonych w nieodpowiedni sposób. Dla wiadomości władz odnośnych podaję, że ów pan nazywa się „Herr Rath Hussnik" i że tegoż dnia i w tejże godzinie w podobny gburowaty sposób, nie licujący wcale ze stanowiskiem, jakie piastuje, odpowiadał on w mej obecności jenerałowi wojsk aust., przydzielonemu do służby szacha perskiego w Teheranie, J. Geisslerowi, który mnie upoważnił do podpisania także i jego nazwiska na końcu niniejszego pisma. Sądzę, że powyższe dwa fakta wystarczą do wydania sądu o grzeczności i wychowaniu pana „Ratha Hussnika" i przypomnienia pewnej widocznie jeszcze nierozstrzygniętej kwestji o nosie i tabakierze...

Feliks Czermiński,
Lwów, ul. Chorążczyzny 12 b.

Szkoła sług we Wiedniu.

Wiemy z doświadczenia, jak trudno dziś o dobre służące, któreby umiały należycie wykonać najprostszą robotę. Ogólne są skargi na ich brak obowiązkowości, uczciwości, pracowitości i zręczności.

Nie powinniśmy się dziwić, gdyż nie ma u nas praktycznej szkoły dla sług.

Dziewczyna najuboższych rodziców ukończywszy przepisaną czwartą klasę normalną, idzie do służby za niańkę, albo do wszystkiego, zupełnie nie przygotowana do nowego swego zawodu. W skutek nieświadomości, nieumiejętnie spełnia swoje obowiązki, ściąga na siebie gniew i niechęć — przechodzi z domu do domu, nie pozostając nigdzie dłużej. Czasem zdarzy się cierpliwa chlebodawczyni, która praktycznie przyuczy ją prać, prasować lub gotować, w każdym jednak razie nie będzie to ani rutynowana praczka, kucharka lub pokojowa, panna służąca lub piastunka.

Wcześnie pomyślało o tem stowarzyszenie gospodyń we Wiedniu, urządzając u siebie praktyczną szkołę służących.

Celem jej jest wykształcić dziewczęta do służby domowej.

Uczą się one jedne gotowania, prania i prasowania grubej i cienkiej bielizny, inne cerowania, zamiatania, czyszczenia podłóg, mebli, odzieży, lamp; palenia w piecu, nakrywania do stołu, usługiwania, słowem wszystkich tych praktycznych zajęć, niezbędnych do utrzymania spokoju, ładu i czystości w domu. Uczenice, które ukończyły kurs praktyczny, trwający trzy miesiące, otrzymują świadectwo od stowarzyszenia, które bezpłatnie dostarcza dobrych służących swym członkom.

Tym sposobem kształci stowarzyszenie służące, opiekuje się niemi, polecając je swym członkom i czuwając nad moralnem prowadzeniem się dziewcząt, które często nędznie marnieją, pozostawione zupełnie na łasce losu.

W naszych instytucjach, humanitarnych kilkadziesiąt ubogich dziewcząt co rok opuszcza zakłady, czyżby nie można wykształcić je na obowiązkowe, pracowite, uczciwe, porządne, zręczne służące, których brak coraz więcej uczuwać się daje?

Emela.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Sarah Bernhardt ma przybyć do Warszawy na 8 przedstawień. Pełnomocnik jej bawi tamże w sprawie układów z dyrekcją teatrów o wynajęcie Teatru Wielkiego. W sferach teatralnych mówią, że tragiczka francuska ofiarowuje dyrekcji za wynajęcie tego teatru po 1000 rs. za wieczór i należność za 8 przedstawień uiszcza z góry.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka. Dziś w niedzielę popołudniu o godzinie 3 „Kościuszko pod Racławicami", obraz historyczny ze śpiewami w 5. oddziałach, a 7. odsłonach Wł. L. Anczyca, muzyka K. Hoffmanna; wieczór o godzinie 7 „Ali-Baba", operetka w 3. aktach, a 8. obrazach K. Lecocqua; jutro w poniedziałek po raz pierwszy „Ostatnie słowo", komedja w 4. aktach Schönthan'a; we wtorek po raz czwarty „Dziecię szczęścia", operetka w 3. aktach Karola Millöcker'a. Nowa wystawa. Nowa garderoba.

Teatr polski w Petersburgu. Dnia 9. bm. w sali Pawłowej odbyło się pierwsze przedstawienie trupy polskiej, zorganizowanej przez p. Kazimierza Kamińskiego, dyrektora trupy i zarazem jej reżysera. Grano „Pana Jowialskiego."

„Le Reve" valse de ballet — oto tytuł najnowszej kompozycji fortepianowej Aleksandra Kleinera, zamieszkałego we Lwowie.

„Krzysztof Kolumb." Operę maestra Fanchetti pod tym tytułem wystawiono w ubiegły czwartek w teatrze Carlo Felice, w Genui; przybyli na nią artyści ze wszystkich stron kraju. Opera podobała się ogólnie.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Ogłoszenie licytacji. Dnia 22. listopada 1892 o godzinie 10. rano, odbędzie się w państwowem ministerstwie wojny w Wiedniu, licytacja na dostawę 14.000 koców zimowych, 10.000 koców letnich i 7.600 der dla koni a to dla składów mundurowych w Bernie, Buda-Peszcie, Gracu i Kaiser-Ebersdorf — Do dostawy dopuszczeni będą tylko oferenci, którzy powyższe przedmioty we własnych wyrabiają fabrykach. Pośrednicy są wykluczeni. — Oferty zaopatrzone w certyfikaty uzdolnienia, wystawione przez izbę handlową i przemysłową, względnie przez władze polityczne, wnieść należy w terminie powyższym do protokołu podawczego państwowego min. wojny w Wiedniu.

Bliższe warunki licytacyjne przejrzeć można w intendanturach, tudzież w izbie handlowej i przem.

Izba handlowa i przemysłowa ogłasza: W Monaco odbędzie się w miesiącach styczniu, lutym i marcu 1893 wystawa międzynarodowa dla industrji handlu, sztuki, rolnictwa i ogrodnictwa w połączeniu z działem naukowym.

Zgłoszenia wnieść należy przed 15 grudnia 1892 pod adresem: „M. le Comissaire géneral de l'exposition iinternationale á Monaco (Principaute de Monaco).

VIII. posiedzenie lwowskiej izby handlowej i przemysłowej odbędzie się w poniedz. dnia 17. paźdz. 1892 roku o godzinie 6. wieczór w lokalnościach izby.

Ostatnie wiadomości.

Ministerstwo oświaty odrzuciło rekurs studentów czeskich, relegowanych w minionym roku za udział w kongresie słowiańskim.

Z powodu odwidzin cesarza niemieckiego we Wiedniu, przemawia *Reichsbote* za tem, aby monarchowie Franciszek Józef i Wilhelm zaapelowali do cara Aleksandra, celem zawarcia sojuszu pokojowego trzech cesarzy, któryby mógł zmniejszyć niesłychane ciężary wojskowe. W każdym razie, pisze wspomniany dziennik, byłoby to wielkiem zwycięstwem monarchicznej zasady, gdyby się monarchom powiodło dać światu to, czego on pożąda, to jest zabezpieczenie pokoju i ulżenie ciężarów wojskowych.

Konsystorz papieski został znowu do czasu nieoznaczonego odłożony z powodu, że trudno zaspokoić żądania różnych państw, co do mianowania kardynałów. Francja żąda trzech, tyleż Austro-Węgry, Niemcy i Anglja po dwóch, co jest Watykanowi niemożliwem do spełnienia wobec szczupłej stosunkowo liczby kardynałów Włochów.

Post donosi, że ślub rumuńskiego następcy tronu z księżniczką Marją Edymburgską, odbędzie się 10. stycznia 1893 r. w Sigmaringen.

Matin donosi, iż prefekt policji paryskiej, Loré, kazał zaprosić do siebie niejakiego pana Georgjaresa, naturalizowanego Francuza, który zamyśla tu wydawać pismo, przeciw tureckiemu rządowi skierowane i zagroził mu zamknięciem, gdyby nie zaniechał zamiaru wydawania tego pisma.

Nowoje Wremia donosi: „Zdecydowano ostatecznie dokonanie nowego podziału gmin w gubernji besarabskiej, podolskiej, wołyńskiej i taurydzkiej z uwagi na to, że w guberniach powyższych większą część ludności stanowią koloniści, tworzący rozległe kolonje; utworzyli oni oddzielne gminy: niemieckie, czeskie i bułgarskie, w których brak zupełnie żywiołu rosyjskiego. Widocznie rząd rosyjski przy tworzeniu nowych gmin, postara się o ten żywioł rosyjski, osadzając tam kacapów.

Cholera.

Doniesienie urzędowe. Dziś od godziny 6. rano do godz. 6. wieczór nie było wypadku podejrzanego.

Lwów 14. października 1892.

Dr. Pawlikowski.

Doniesienie urzędowe. Godzina 6 rano. Lekarze inspekcyjni dr. Sokal i dr. Krygowski.

Ubiegłej nocy nie zaszedł żaden wypadek podejrzany.

Lwów 15. października 1892.

Dr. Pawlikowski

* * *

Fizykat krakowski ogłasza: „Od godziny ósmej rano dnia 13. października do godziny ósmej rano dnia 14. października b. r. nikt na cholerę nie zachorował i nik na cholerę nie umarł. Od dni 4 nie było wypadku śmierci.

Dotychczas zachorowało na cholerę 41 osób. Umarło 16. Wyzdrowiało 10. Pozostaje w leczeniu 15 osób.

Kraków, dnia 14. października 1892 r.

Dr. Buszek, fizyk miejski."

* * *

P. prezydent Mochnacki w towarzystwie delegata Michalskiego zwidził wczoraj szpitale epidemiczne.

Dla chorych na ospę wynajęto osobny dom na szpital, gdyż Wydział krajowy zastanowił przyjmowanie chorych na ospę do szpitala powszechnego.

* * *

Dziennik Poznański donosi z Lublina z datą 12. października: Cholera występuje coraz silniej. Wczoraj zachorowało przeszło 300 osób, umarło 200.

* * *

Stan epidemji w gub. kijowskiej w dniu 9. bm. był następujący: w m. Kijowie było chorych 119, zachorowało 24, umarło 5, wyzdrowiało 25, pozostało chorych 113; w gub. kijowskiej w 112 zarażonych miejscowościach było chorych 438 zachorowało 89, umarło 32, wyzdrowiało 30, pozostało chorych 465. W ogóle w całej gubernji w tym dniu było chorych na cholerę 578 osób.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 15. października. Od 6. godziny wieczór onegdaj do 6. godziny wieczór dnia wczorajszego, było tutaj 31 zasłabnięć, a 8 wypadków śmierci. W Szegedynie zachorowało 5 rezerwistów wśród objawów podejrzanych.

Hamburg 15. października. Onegdaj było 7 zasłabnięć, a jeden wypadek śmierci.

Hamburg 15. października. Wczoraj zapadło tu na cholerę 10 osób, zmarła 1.

Telegramy „Dziennika Polskiego."

Budapeszt 15. października. Na posiedzeniu wieczornem delegacji austrjackiej ukończono rozprawę szczegółową nad budżetem wojennym. Plener wniósł rezolucję, dotyczącą pożywienia żołnierzy, która atoli została odrzuconą.

Praga 15. października. Ministerstwo oświaty odrzuciło rekurs studentów czeskich, relegowanych w minionym roku za udział w kongresie słowiańskim.

Opawa 15. października. Rząd kraj. zabronił zgromadzenia stowarzyszeń niemieckich, na których porządku dziennym znajdował się protest przeciw usiłowaniom czeskim.

Petersburg 15. października. Rodzina carska wyruszyła w drogę na Gatczynę.

Wiedeń 15. października. Radca namiestnictwa Mandyczewski, otrzymał, przy sposobności przejścia w stan spoczynku, order żelaznej korony III. klasy. Koncepista ministerjalny Tomaszewski mianowany został wicesekretarzem ministerjalnym w ministerstwie rolnictwa.

Wiedeń 15. października. Główna wygrana losów serbskich padła na serję 1661 nr. 17; druga wygrana na serję 5341 nr. 25; trzecia wygrana na serję 4318 nr. 31.

Kredyty 313·75; anglosy 152·80; lenderbanki 224·3?; lombardy 98·75; alpiny 96·82; węg. złota renta 112·65.

Antwerpja 15. października. W dniu 11. b. m. rozbił się w kanale La Manche okręt nieznany. Dotychczas wyłowiono z fal morskich 40 trupów z tegoż załogi.

Sofja 15. października. Nemal w całej Bułgarji zauważano wczoraj dość silne trzęsienie ziemi.

Wiedeń 15. października. W dniu pierwszego listopada odbędzie się konferencja wstępna posłów czeskich, szląskich i morawskich, następnie zaś zebranie wszystkich posłów słowiańskich z tych trzech krajów.

Wiedeń 15. października. Na posiedzeniu komisji kodeksu karnego toczyła się wczoraj żywa dyskusja w sprawie utraty szlachectwa, jako skutku kary. W końcu przyjęto w imiennem głosowaniu 8 głosami przeciw 7 wniosek Pattaja, wedle którego ograniczenie praw, wypływających ze szlachectwa, ma się odnosić tylko do skazanego i nie przechodzić na spadkobierców. Referent Kopp zgłasza w tej kwestji odmienny wniosek.

Wniosek Koppa, o wykluczenie utraty stopnia doktorskiego z rzędu skutków kary, został odrzucony ośmioma głosami przeciw siedmiu. Przyjęto projekt rządowy, wnoszący utratę stopnia doktorskiego.

Budapeszt 15. października. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła wszystkiemi głosami przeciw jednemu głosowi, sprawozdanie referenta p. Dumby o ministerstwie spraw zagranicznych. Sprawozdanie to jest parafrazą eksposé hr. Kalnoky'ego i podnosi, że zapatrywania Młodoczecha p. Eima na stosunek nasz do trójprzymierza i do Rosji, będące wręcz przeciwne zapatrywaniom reszty członków delegacyj, są natury lokalnej i oparte są tylko na usposobieniu jednego szczepu i to nie całego. Sprawozdanie to wyraża zupełnie zadowolenie z oświadczeń hr. Kalnoky'ego i wszelką ufność do jego polityki zagranicznej.

Budapeszt 15. października. Na wczorajszem posiedzeniu komisji dla spraw zagranicznych delegacji węgierskiej referent dr. Falk postawił wniosek, aby wyrażono wszelkie uznanie dla polityki hr. Kalnoky'ego, opierającej się na trójprzymierzu, tudzież na poszanowaniu prawa narodów bałkańskich decydowania o swoich losach.

Po dr. Falku zabierali głos delegaci: Gyurkowicz i hr. Apponyi.

Minister spraw zagranicznych, hr. Kalnoky, zabrał głos i wypowiedział swoje exposé, które zakończył w następujący sposób:

Wobec tego, że sułtan jest bardzo życzliwie usposobiony dla księstwa bułgarskiego, nie można o tem wątpić, że to jego przyjacielskie usposobienie i dobre stosunki między Portą a Bułgarją będą trwale utrzymane. Bezpośrednia interwencja w podobnem zajściu dyplomatycznem, — taka, jakiej doradza p. Falk — byłaby nie na miejscu, gdyż taki krok ma zawsze dwie strony. — Łatwo jest napisać depeszę, ale przez częste pisanie można rozdmuchać do wielkich rozmiarów sprawę, która pozostawiona sama sobie, nie pociągnęłaby za sobą żadnych następstw. — Czy inne mocarstwa w sprawie tej przedsięwzięły jakie kroki i jakie przedsięwzięły, o tem nie wiem; nie zdaje mi się wszakże, aby ktokolwiek miał chęć mięszania się do tej wymiany pism między Rosją a Turcją."

Po tem przemówieniu hr. Kalnoky'ego zabrał głos referent dr. Falk: oświadczył, że podziela w zupełności wywody ministra. Komisja jednogłośnie uchwaliła hr. Kalnoky'emu wotum zaufania i przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Belgrad 15. października. Ogłoszenie pełnoletności króla będzie obchodzone wystawą krajową, dla której już się komitet utworzył.

Petersburg 15. października. Pisma tutejsze nie tają niezadowolenia, że zjazd cara z cesarzem austrjackim nie przyjdzie do skutku i robią złośliwe uwagi do wizyty cesarza Wilhelma we Wiedniu.

Wiedeń 15 października. Giełda zbożowa. Pszenica na jesień 7·82, na wiosnę 8·07. żyto na jesień 7·07.

NEKROLOGJA.

†
Izydor Skrem
urzędnik c. k. kolei państwowej
opatrzony św. Sakramentami po długiej i ciężkiej słabości zmarł dnia 13 b. m. w 60. roku życia.
Obrząd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 15. b. m. o 4. po południu z domu przy ul. Głowińskiego l. 7, na cmentarz Stryjski na który w smutku pogrążona żona z dziećmi, krewnych i przyjaciół zaprasza,
Lwów, 15. października 1892.
„Entreprise" Antoni Kurkowski.

†
Walery Mantuani
starszy komisarz magistratu
opatrzony św. Sakramentami zmarł w piątek dnia 14. b. m. o 5. rano w 45 roku życia.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w niedzielę dnia 16. bm. o 4. popoł. z domu przy ulicy Kopernika l. 46 na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążona rodzina krewnych i przyjaciół zaprasza.
Lwów, 15 października 1892 r.
„Entreprise" Antoni Kurkowski.

†
Bolesław Keyha
zmarł po długiej i ciężkiej chorobie w 24 roku życia, w dniu 13. października 1892 r.
Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w sobotę dnia 15. października b. r. o godzinie 3 popołudniu z domu pod l. 7 ulica Głowińskiego na cmentarz Łyczakowski, na który stroskani rodzice wraz z rodzeństwem wszystkich krewnych, przyjaciół i znajomych uprzejmie zapraszają
„Entreprise" Antoni Kurkowski.

Wydawca: Józef Laskownicki. Odpowiedzialny za redakcję Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego", pod zarządem Franciszka Katinera.